Nr. 117 Piotrków—Tomaszów—Radomsko, piątek dnia 30 kwietnia 1937 r. Cena 10 groszy. Rok XXIII

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 602-480.

Bronią każdej piędzi ziemi

Baskowie dają dowody bohaterstwa w walce z powstańcami

MADRYT. Według doniesień z Bilbao, na odcinku Marquina oddziały baskijskie odpierają z brawurą ataki przeciwnika.

Na odcinku Durango Baskowie bronią każdej piędzi ziemi, starając się powstrzymać napór przeciwnika, rozporządzającego ogromnym zapasem najnowocześniejszego sprzętu technicznego.

BILBAO. Korespondent Reutera donosi, że wczoraj rano na ulicach Durango, które znajduje się jeszcze w rękach wojsk baskijskich toczyły się walki, w celu powstrzymania pochodu powstańców.

Na odcinku Lequeitio Baskowie cofnęli się bez walki do drugiej linii obronnej. Dowództwo wojsk baskijskich oświadcza, że w ostatnich walkach powstańcy nie zdobyli ani jednej armaty i nie wzięli do niewoli ani jednego jeńca. Jedynie rolnicy, którzy pozostali w swych gospodarstwach, dostali się do niewoli.

LONDYN. Minister Eden zainterpelowany wczoraj w Izbie Gmin w sprawie bombardowania miejscowości Guernica, oświadczył co następuje:

— Rząd brytyjski ubolewa głęboko nad bombardowaniem cywilnej ludności w Hiszpanii, bez względu na miejsce, w którym to się dzieje i kto się tego czynu dopuszcza.

Rząd brytyjski podda tę sprawę dokładnemu zbadaniu, aby się przekonać, czy nie można zastosować innych, niż dotychczas zarządzeń, celem przeszkodzenia podobnym, pożałowania godnym wypadkom.

BILBAO. W ostatniej chwili donosi korespondent Reutera, że wojska baskijskie opuściły Durango. Wszystkie oddziały wraz z materiałym wojennym ewakuowały miasto bez żadnych strat.

LONDYN. — Na wczorajszym posiedzeniu Izby Gmin minister Eden oznajmił, że ambasador brytyjski w Hendaye otrzymał z Salamanki zapewnienie, że władze powstańcze nie używały nigdy i nie zamierzają używać gazów trujących, jako środka walki.

Podobnego zapewnienia udzielił także rząd w Walencji.

LONDYN. Emisariusz gen. Franco złożył ambasadorowi W. Brytanii w Hendaye werbalny protest przeciwko ochronie, udzielanej angielskim statkom handlowym przez brytyjskie okręty wojenne.

Zdaniem władz powstańczych okręty te eskortowały statki „MacGregor", „Hamsterley" i „Stanbrook", zaś kontrtorpedowiec „Firedrake" wpłynął na hiszpańskie wody terytorialne.

Londyńskie koła urzędowe podkreślają, że nie było w ogóle mowy o eskortowaniu statków handlowych, lecz że okręty „Hood" i „Firedrake" znajdowały się na miejscu tylko przypadkowo.

Według sprawozdań, otrzymanych przez admiralicję, kontrtorpedowiec „Firedrake" nie przekroczył granicy wód terytorialnych.

Niemiecki sterowiec nad Szwajcarią

podczas ćwiczeń wojskowych

SZAFUZA. — Szwajcarska agencja telegraficzna donosi:

W czasie ćwiczeń w obronie granicy ludności okręgu Randen, wywołał żywe oburzenie lot zeppelina, dokonany ponad terenem ćwiczeń.

Agencja stwierdza, iż zdarza się to nie po raz pierwszy, że w czasie ćwiczeń wojskowych zeppelin krąży nad terenem ćwiczeń na b. niewielkiej wysokości, co wydaje się podejrzane.

Według zebranych informacyj, sterowiec krążył na wysokości około 150 mtr. ponad oddziałami biorącymi udział w manewrach. Dochodzenie władz w tej sprawie jeszcze nie zostało zakończone.

Delegaci miast u Premiera

P. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski przyjął wczoraj delegację Związku Miast z prezesem Związku Prezydenta m. st. Warszawy, p. Stefanem Starzyńskim na czele.

W skład delegacji wchodzili: dyr. Drojanowski, dyr. Porowski, Prezydent Krakowa — Kaplicki, Prezydent Katowic — Kocur, wiceprezydent Krakowa — Radzyński, wiceprezydent Lwowa — Weryński, Prezydent Torunia — Raszeja, Prezydent Grudziądza — Włodek, Prezydent Brześcia n/Bugiem — Wójcik i burmistrz Tarnowskich Gór — Antes.

Delegacja przedstawiła Panu Premierowi rezolucje Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Związku Miast

Na zdjęciu naszym gen. dr. Felicjan Sławoj - Składkowski w otoczeniu członków delegacji.

Bruno Jasieński oskarżony

o utrzymywanie stosunków ze szwagrem Jagody

MOSKWA. „Prawda" w nadzwyczaj ostrej formie atakuje pisarza komunistycznego, używającego pseudonim „Bruno Jasieński" ,zarzucając mu utrzymywanie ścisłych stosunków ze szwagrem Jagody, lewicowym opozycjonistą krytykiem literackim Auerbachem oraz ze znanym komunistą polskim Dąbalem, którego oskarżają o działalność szpiegowską.

Jasieński, autor tomu wierszy p. t. „But w butonierce" oraz książek: „Palę Paryż" (w języku polskim) i „Człowiek zmienia skórę" (w języku rosyjskim) został na skutek rekomendacji Dąbala przeniesiony z Komunistycznej Partii Polski do wszechzwiązkowej (sowieckiej) Partii Komunistycznej.

W tym charakterze miał szerzyć nastroje lewicowo-opozycyjne na terenie związku pisarzy sowieckich, intrygując przeciwko kierownictwu partyjnemu związku. Jasieńskiego oczeku, zapewne wydalenie z partii i pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej.

Matka więziła córkę

Przed Sądem Okręgowym w Starogardzie odpowiadała Zuzanna Derdowa z Małego Krosna, pow. starogardzkiego, oskarżona o nieludzkie traktowanie swej 20-letniej córki Antoniny.

W ub. miesiącu 12-letni Jan Lewandowski służący u Derdowej, obchodząc zabudowania swej chlebodawczyni, znalazł w chlewie klatkę, zakrytą mierzwą i słomą, w której chłopiec z przerażeniem zobaczył zupełnie nagą dziewczynę, pokrytą ranami i w strasznym barłogu.

O swoim odkryciu powiadomił sąsiadów, ci zaś policję.

Okazało się przy tym, że nieludzka matka Zuzanna Derdowa więziła w ten sposób swoją chorą umysłowo córkę już od roku 1933.

Szybkość i komfort — to podróż LOTEM.

Mordercy córki dyplomaty

wyjawiają cynicznie szczegóły zbrodni

WIEDEŃ. Policji udało się ująć sprawców zamordowania Ingrid Wiengreen, córki posła Paragwaju w Wiedniu. Są nimi Fryderyk Schlegel, Franciszek Sandner, Fryderyk Flech i Wilhelm Stejkal.

Mordercy, z których najstarszy liczy około lat 20, zorganizowali bandę celem napadania na samochody. Na płaszczu Schlegela odkryto ślady krwi.

Jak się zdaje był on bezpośrednim sprawcą morderstwa, podczas gdy wspólnicy jego stali na straży. Policja sprowadziła aresztowanych na miejsce zbrodni, gdzie w czasie przesłuchiwania obciążają się wzajemnie zeznaniami.

Nie ulega wątpliwości, że morderstwo miało charakter rabunkowy. Fakt znalezienia przy zwłokach ofiary ręcznej

Ingrid Wiengreen

torebki z kosztownościami, należy wytłumaczyć tym, że Ingrid Wiengreen upadając zasłoniła ją swym ciałem przed oczyma morderców.

Z zeznań morderców Ingrid Wiengreen wynika, że po bezskutecznej próbie zatrzymania samochodu, prowadzonego przez niejakiego Zawadila, udało im się wskoczyć na stopnie maszyny Wiengreen.

Schlegel oddał do niej pierwszy strzał, trafiając ją w plecy, w chwili gdy broniła mordercom wejścia do samochodu.

Następne dwa strzały oddał morderca z bezpośredniej bliskości w głowę ofiary, mimo, iż błagała o darowanie jej życia.

Po dokonaniu zbrodni mordercy zbiegli do pobliskiego lasu, pozostawiając na miejscu opróżnioną walizę, która nie zawierała żadnych wartościowych przedmiotów.

Mordercy twierdzą, że zbrodnię popełnili pod wpływem filmów kryminalnych.

Postrzelenie złodzieja

Nocy wczorajszej patrol policji powiatu warszawskiego przechodził przez las w Świdrze. Napotkał czterech nieznanych osobników, którym polecił się zatrzymać. Nieznajomi rzucili się do ucieczki.

Policjanci dali kika strzałów. Trzech nieznajomych zbiegło, czwartego ujęto. Okazał się nim znany złodziej podwarszawski Marian Prasuła, który prawdopodobnie szedł w towarzystwie kompanów na wyprawę złodziejską. Osadzono go w areszcie.

Wstrzymanie egzam. maturalnych

na terenie trzech województw

Z polecenia Min. Oświaty lwowskie kuratorium szkolne zarządziło wczoraj telefonicznie we wszystkich gimnazjach na swoim terenie (3 województwa) wstrzymanie egzaminów maturalnych wzgl. przerwanie ich tam, gdzie się już zaczęły.

Zarządzenie to pozostaje w związku z dochodzeniami w sprawie afery wykradzenia tematów maturalnych z biur kuratorium lwowskiego.

W sobotę ogłoszone będą wyniki dochodzeń pod kierunkiem delegata Min. Oświaty.

Zapisujcie się na członków Towarzystwa Przeciwgruźliczego w Piotrkowie

Kalendarz dnia

30 KWIECIEŃ

PIĄTEK

Katarzyny Seneńskiej p. Zofii. Słowiański: Chwalisława.
Słońca wsch. 4.08, zach. 18.59.
Księżyca wsch. — 23.37, zach. 6.55.

HISTORIA PODAJE:

1310 Urodził się król Kazimierz Wielki.
1632 Zmarł król Zygmunt III Waza. Przenisósł on w r. 1596 stolicę Polski z Krakowa do Warszawy.
1848 Walki powstańców w okolicach Miłosławia.
1905 T. zw. ukaz tolerancyjny dla Polaków pod zaborem rosyjskim.

PRZYSŁOWIA:

„Jak przylecą żórawie
Można ryby łapać w stawie".

KTO NIE WIE, ŻE:

W roku 1935 wyprodukowano na świecie ogółem 5.172 tysiące samochodów.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Podatek a lód. August Mocny zapytał raz swego błazna, dlaczego mimo wysokich podatków osiąga małe dochody. Błazen zniknął na chwilę i wrócił z kawałkiem lodu w ręce. W pokoju było kilka osób.

Błazen wręczył lód najdalej stojącemu od króla, z poleceniem podawania go dalej, aż do rąk królewskich. Gdy do króla doszedł ten kawałek lodu, był on już b. mały. Wówczas rzekł błazen.

— Tak dzieje się i z podatkami i one bowiem topnieją w rękach urzędników, przez które przechodzą.

Tłumaczenie snów

Krakowianka. Będzie smutek chwilowy. List nadejdzie lub papier urzędowy. Mężczyzna w mundurze myśli o Pani. Usłyszy Pani ciekawą nowinę.

P. Mery T. Brak Pani kochającego serca męskiego. Wróżę Pani szczęśliwą miłość. Zabawa czeka Panią. Siostrze przepowiadam niedaleką jazdę.

Blanche fleur. Mężczyzna w mundurze interesuje się Panią; możliwe, że ten policjant ze snu. Blondynka zazdrości Pani czegoś. Będzie przykrość, spowodowana przez kobietę. Niedomaganie w domu.

„Blada wróżka". Wygra Pani w tym roku na loterii dwadzieścia tysięcy złotych.

P. Jerzy Maden. O loterii sen Pański nic nie mówi. Spełni się życzenie. Będzie komplement lub pochwała. Kłopot pieniężny.

Biała tuberoza z Legionowa. — Sprzeczka domowa czeka Panią. Rozmowa ze starszą kobietą. W przyszłości zamożność.

NOWOCZESNE GRAMOFONY NAJNOWSZE PŁYTY

tanio sprzedaje firma „POLSKA PŁYTA". Warszawa, Marszałkowska 104.

Jak zdobywano miasto Durango

Baskowie bronili się rozpaczliwie

DURANGO. — Korespondent Havasa podaje, w jaki sposób dokonane zostało zajęcie przez wojska powstańcze miasta Durango:

We wtorek wieczorem oddziały gen. Mola otoczyły całkowicie okolice Durango, gdzie Baskowie skoncentrowali ostatnie swe siły, reprezentowane przez 5.000 żołnierzy i 20 ciężkich czołgów.

W środę rano artyleria powstańcza rozpoczęła ostrzeliwanie grup nieprzyjacielskich. Straty były bardzo duże. Kilka czołgów zostało trafionych.

Około południa Baskowie usiłowali wydostać się z miasta dwiema drogami: — jedną na północny-zachód, a drugą — na południowy - zachód. Próby te jednak zostały udaremnione przez krzyżowy ogień broni automatycznych i artylerii górskiej.

Saperzy powstańców odbudowali w ogniu most wysadzony przez Basków na drodze, wiodącej do Verriz.

O godz. 15 min. 30 po kontrataku brygad z Navarry, wspieranych przez oddziały karlistów i falangistów, powstańcy przeszli przez most, wkraczając ostatecznie do Durango.

Kolumny, które pierwsze wkroczyły do miasta udały się następnie dalej, zdobywając dwie miejscowości, położone w odległości 10 klm. na północ od Durango.

Oddziały te zajęły również góry Capuna y Motrella. Pomimo lakonicznego brzmienia komunikatu o liczbie jeńców, wziętych do niewoli, korespondent Havasa donosi, iż liczba ta pobiła wszystkie rekordy od początku ofensywy, gdyż jest rzeczą prawdopodobną, że z 5.000 Basków, broniących Durango, wycofała się niezbyt wielka ilość.

Wczoraj wieczorem wojska powstańcze przerwały front baskijski długości przeszło 100 klm.

Krwawy dramat w Radomsku

Położył trupem ukochaną, zranił macochę i odebrał sobie życie

Wczoraj Radomsko było terenem tragedii, której ofiarą padła 19-letnia Helena Offmanówna i 22-letni bezrobotny, Adam Krawczyk.

Krawczyk kochał się bez wzajemności w Offmanównie, uczennicy miejscowego gimnazjum humanistycznego i za wszelką cenę starał się zdobyć jej względy. Młoda dziewczyna dawała młodzieńcowi do zrozumienia, że nie żywi dla niego żadnych uczuć i prosiła, by ją zostawił w spokoju.

Ten stan rzeczy doprowadzał Krawczyka do rozpaczy. Całkowicie go już wyprowadziły z równowagi nieporozumienia rodzinne. Postanowił więc zakończyć ze swym nędznym życiem, ale przed tym zamierzał obrachować się z tymi kobietami, które, jego zdaniem, były przyczyną jego nieszczęścia, a mianowicie z Offmanówną i macochą.

Wczoraj rano zamiary swe wprowadził w czyn. Wczesnym ranem opuścił mieszkanie i skierował się przed dom Offmanów, czekając na to, aby młoda dziewczyna udała się do szkoły.

Gdy Helena Offmanówna ukazała się na ulicy, strzelił do niej, kładąc ją trupem na miejscu. Następnie pobiegł do domu i strzelił do macochy, raniąc ją w pachwinę.

Na odgłos strzału i krzyk rannej kobiety, zbiegli się sąsiedzi. Drzwi były jednak zamknięte i na dobijanie się nikt z wewnątrz nie odpowiadał. Nagle gruchnął w mieszkaniu Krawczyków drugi strzał. Wówczas wywarzono drzwi. Gdy sąsiedzi wbiegli do mieszkania, oczom ich ukazał się widok mrożący krew w żyłach. Krawczyk nie żył. Leżał na podłodze zaciskając w dłoni rewolwer, a z głowy sączył mu się cienki strumień krwi.

Straszna tragedia nieślubnej matki

Dziecko zmarło wskutek uduszenia, matka z upływu krwi

W Bondeczu pod Wyrzyskiem miała miejsce onegdajszej mocy wstrząsająca tragedia, która pociągnęła za sobą śmierć dwojga osób.

W zagrodzie rolnika Rycyka mieszkała jego bratanica 19-letnia Magdalena Rycykówna, która miała zostać matką nieślubnego dziecka.

Krytycznej nocy, gdy wszyscy domownicy byli już pogrążeni w głębokim śnie, Rycykówna porodziła dziecko bez niczyjej pomocy, które schowała pod pierzynę obok siebie.

Zachowywała się przy tym tak cicho, że nikt z domowników nie obudził się. Nawet kwilenia niemowlęcia nikt nie usłyszał. Rano dopiero spostrzeżono, iż z łóżka Rycykówny kapie krew na podłogę, a ona sama nie daje żadnego znaku życia.

Zawezwany lekarz stwierdził śmierć dziecka przez uduszenie z braku powietrza oraz zgon Rycykówny z powodu nadmiernego upływu krwi, wywołanego nienormalnym porodem.

Przed śmiercią nie wzywała niczyjej pomocy, gdyż prawdopodobnie wstydziła się swego stanu, który starannie ukrywała przed domownikami. Nie wiadomo na razie również, kto jest ojcem dziecka i kto tym samym przyczynił się pośrednio do strasznej tragedii nieszczęśliwej dziewczyny.

Miasto odcięte od świata

THAMESVILLE (Stan Ontario). — Wylew rzeki Thames odciął miasto Thamesville od świata. Setki mieszkańców uwięzionych zostało w ten sposób w swych domach. Tysiące zdołały jednak wydostać się przedtem z miasta.

Płyną statki do Bilbao

LONDYN. — Angielski statek handlowy „Backworth" z ładunkiem węgla, drzewa i żywności, który przed kilku dniami wypłynął z Londynu przybył wczoraj bez przeszkód do Bilbao, eskortowany aż do granicy wód terytorialnych przez kontrtorpedowiec brytyjski.

„Backworth" zakontraktowany był przez brytyjski komitet pomocy dla Hiszpanii. Cały szereg wybitnych osobistości oraz posłów do Izby Gmin składało datki w naturze i w pieniądzach na skompletowanie ładunku statku.

„Backworth" jest 8-ym z rzędu statkiem brytyjskim, który dotarł do Bilbao.

St. Jean de Luz opuściły w nocy 4 dalsze statki brytyjskie, udając się do Bilbao.

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Dnia 4 sierpnia ub. r. zwróciłem się do Pana Premiera Składkowskiego o łaskawe wyznaczenie mi osobistej audiencji w sprawie bezpodstawnego zwolnienia z posady w Polskim Monopolu Tytoniowym, oraz załatwienie tejże sprawy, trwającej około trzech lat.

Pismem z dnia 24 sierpnia ub. r. GM.12204/I/36 kancelaria Pana Premiera odmówiła mi. Podobny los spotkał również następne moje prośby o audiencję.

Czwartą prośbę Kancelaria Pana Premiera przesłała do Ministerstwa Skarbu, lecz załatwienia do tej pory nie otrzymałem. Audiencji w każdym liście mi odmówiono. Na piątą i szóstą prośbę skierowaną pod osobistym adresem Pana Premiera nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Wobec powyższego będąc zupełnie wyczerpany materialnie i moralnie o czym świadczy fakt targnięcia się na własne życie dnia 18 września ub. r. w gmachu Ministerstwa Skarbu, ośmielam się prosić Pana Premiera tą drogą o łaskawe wyznaczenie mi audiencji, nie tylko jako poszkodowanemu, lecz też jako żołnierzowi walczącemu o Niepodległość i w dodatku odznaczonemu.

Daniel Barna.
Ul. Sowia 3 m. 83.

Warszawa, dnia 27 kwietnia 1937 r.

Na małej wokandzie...

Przygoda narzeczonego

czyli zastaw się, a postaw się

(A. E.) — Pan Kazimierz Sosna uległ pewnego razu prośbom narzeczonej i przyrzekł jej zrobić prezent z pary pięknych kolczyków. Po tym przyrzeczeniu nie pokazywał się przez okrągłe dwa tygodnie, a gdy zjawił się wreszcie w mieszkaniu swej bogdanki, miała tam miejsce głośna, a dramatyczna rozmowa.

Rozmowa ta, jak stwierdzili na sprawie w sądzie grodzkim świadkowie (którzy wszystko słyszeli na schodach) miała przebieg następujący:

— Dzień dobry Józiu.

— A, jak się masz Kazik?

— Dziękuję, niczego sobie, a ty?

— Także samo dobrze. No i co powiesz?

— A nic nowego. Co u ciebie?

— Dziękuję, stara bieda. No a jak tam w ogóle? — pytała panna Józefa.

— Jakby to powiedzieć? Tak, jak było.

— No a co nowego?

— A nic, jakoś tam po staremu.

— Faktycznie nic nowego?

— Nic.

W tym miejscu zapanowała cisza. Poczem rozległy się tępe uderzenia wałkiem od ciasta i głos panny Józefy obwieścił:

— Ty łachmyto na butelce chowany! A masz wałkiem, a masz, znajdo spod płota! Myślałeś, że zapomnę?

Do narzeczony się przywalasz, a pary marnych kolczyków jej załujesz? Panieńskie cnote pragniesz zdobyć, a postawić się nie umiesz? Niedoczekanie twoje! Miałam cię za fetniaka, a tyś stara kutwa, znakiem czego paszolże na zła mane ulicę.

×

— Czy ja jej nie chciałem tych kolczyków kupić? — tłumaczył się pan Kazimierz na rozprawie. — Chciałem. Tylko że zapomniałem, jaki ona ma nomer dziurki od ucha; znakiem czego przyszłem się zapytać.

Sąd skazał pannę Józefę Kuśnierską na 4 dni aresztu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość — to swędzenie serca?!

„CZARNULA" zwierza nam się:

„Mam zaledwie 16 lat, ale już wiem, że miłość istnieje bo przez miłość cierpię i przeżywam okropne męki.

Pewnej pogodnej niedzieli poznałam ładnego i zgrabnego kaprala w służbie czynnej imieniem Fran. Pokochałam go od pierwszego wejrzenia.

Ach dlaczego ta miłość jest taka szalona? Poświęciłam jej całe moje życie. Tym, którzy wciąż nie umieją wytłumaczyć, co to jest miłość, mogę podać własne najdobitniejsze określenie:

„Miłość to lekkie swędzenie serca, którego nigdy nie można podrapać".

Kocham mego Frana do szaleństwa. Jestem w nim zaślepiona. Nic poza nim nie widzę na świecie. On też mnie kocha. A jednak cierpię przez tę miłość.

Gdy ub. niedzieli wróciłam od mego Frana, spotkała mnie okropna przygoda — zostałam wypędzona z domu. Trudno, gotowa jestem nawet umrzeć z miłości ku niemu jestem skłonna do poświęcenia mu wszystkiego i narażenia się nawet na najgorsze udręki. Fran kocha mnie, ale kto wie? Jak mam postąpić z Franem? I co ma zrobić „czarnula" — młoda wygnanka"?

* * *

Na razie zamieszkać u jakiej przyjaciółki, a potem rodzice i tak się pogodzą z losem. Natomiast jeżeli rzeczywiście z Franem tak się obojec kochacie, wartoby pomyślęć o ślubie. Proszę od razu wszcząć z Franem rozmowę na ten temat.

P. RÓZIA donosi nam:

„Mając zaledwie 16 lat, zwierzam się Panu Redaktorowi, jak rodzonemu ojcu. Przed kilkoma miesiąca mi poznałam chłopca, którego bardzo pokochałam.

Jesteśmy oboje niebrzydcy. Bywaliśmy często razem na spacerach i w kinach. Spędziliśmy wiele upojnych wieczorów przy świetle gwiazd i księżyca.

Przed Wielkanocą nie widzieliśmy się jakiś czas. Było mi bardzo tęskno. Przyszedł w Wielką Sobotę. Umówiłam się z nim na wieczór na groby. Ale ostatecznie nie poszliśmy na groby, lecz na spacer w Aleje.

Ponieważ śpieszyło mi się, więc umówiłam się z nim na następną niedzielę po świętach i poszłam do domu.

Gdy udałam się na umówione miejsce, nie zastałam go. Wróciłam do domu, strasznie zasmucona. O mało nie rozpłakałam się, jak dwuletnie dziecko, lecz nie mogłam, bo mnie coś zatknęło.

Panie Redaktorze, co zrobić, żeby się z nim zobaczyć i zjednać go sobie? Czy mu się narzucić, usiłując spotkać się z nim przed szkołą wieczorną, do której uczęszcza? Czy napisać do niego? Czy czekać, aż się zlituje"?

* * *

Wszystkie trzy sposoby są dobre, ale najlepszy wydaje mi się drugi (listowny), bo jest najskuteczniejszy, a zarazem zgoła nie uchybia godności.

Cztery miecze koronacyjne
i złote ostrogi, symbolami władzy królewskiej

Cztery symboliczne miecze będą niesione przed królem angielskim podczas uroczystości koronacyjnych w Opactwie Westminsterskim.

Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje „Miecz Stanu“, który król przypasuje przed ukoronowaniem. Jest to największy z 4-ch mieczów, używanych podczas koronacji. Znajduje się stale w Tower w Londynie.

Rękojeść i garda miecza przedstawiają stylizowanego lwa i jednorożca. Są wykonane w metalu pokrytym grubą warstwą złota. Miecz ten podczas uroczystości koronacyjnych w katedrze jest niesiony przez wielkiego marszałka dworu.

Jak głosi tradycja, miecz ten podczas wojen francuskich w wieku 14-ym był zwykle niesiony przed królem Edwardem 3-im.

Poza „Mieczem Stanu“ podczas uroczystości koronacyjnych używane są jeszcze trzy inne miecze. Należą one do tego samego typu broni, różnią się tylko rękojeścią. Jeden z nich nosi nazwę „Miecza Miłosierdzia“.

Jak głosi tradycja, jest to miecz Edwarda Wyznawcy. Ostrze jego na końcu jest stępione.

Wszystkie cztery miecze: „Miecz Stanu“, „Miecz Miłosierdzia“, „Miecz Sprawiedliwości“ i „Miecz Władzy“ są niesione przez członków świty królewskiej podczas procesji w Opactwie Westminsterskim. Są one przede wszystkim emblematami władzy królewskiej nad armią.

Jeszcze jednym symbolicznym aktem, dokonywanym podczas koronacji jest dotknięcie nóg królewskich ostrogami po pomazaniu króla św. olejami.

Ostrogi, używane podczas koronacji, są ze szczerego złota. Wykonano je w r. 1660.

Uroczystość „ostrogi“ jest pozostałością tradycyjnego pasowania na rycerza. Po raz pierwszy zastosowano ją podczas koronacji w r. 1135.

Wybuch gazu w sklepie
32 osoby odniosły rany

MOSKWA. — Wczoraj wieczorem około godz. 7-ej w wielkim sklepie mięsnym na placu Nogina nastąpił wybuch gazu świetlnego, który zniszczył podłogę betonową, wyrwał dwa wielkie okna i drzwi oraz zdemolował urządzenia sklepu.

Skutkiem wybuchu odniosły ciężkie obrażenia 32 osoby, pracownicy sklepu, klienci i przechodnie. Wszystkich przewieziono do szpitala. 13 lżej rannym udzielono pomocy na miejscu. Jedna ciężko ranna osoba zmarła w szpitalu.

Straż ogniowa pracowała do późnej nocy na miejscu wybuchu. Wdrożono energiczne śledztwo.

Stan oblężenia w Pekinie

PEKIN. Ub. nocy wybuchł pożar w świątyni Wan - Szu - Su, w okolicach Pekinu. Świątynia ta służyła za sanatorium.

Wskutek zamieszania, jakie wybuchło podczas pożaru 400 mieszkańców sanatorium zdołało zbiec. Policja ogłosiła natychmiast stan oblężenia.

Olbrzymie manifestacje
mają się odbyć we Francji 1 maja

PARYŻ. — Generalna Konfederacja Pracy i wszystkie jej organizacje zamierzają nadać świętu Pierwszego Maja charakter olbrzymiej manifestacji która zaznaczy się m. in. przez symboliczne powstrzymanie się od pracy.

Urzędnicy mają świętować całkowicie. Pracownicy środków komunikacyjnych i szoferzy taksówek czynni będą tylko do godz. 20-ej.

W godzinach popołudniowych odbędą się dwa pochody, organizowane przez związek syndykatów departamentu Sekwany. Pochody te wyruszą— jeden z placu Voltaire'a, a drugi z placu Bastylii i dojdą do Vincennes, gdzie przewódcy Generalnej Konfederacji Pracy wygłoszą przemówienia, transmitowane przez wszystkie rozgłośnie w kraju.

Dodać należy, iż w dniu 1 maja nie ukaże się żaden dziennik.

Wódz falangistów aresztowany
gdyż nie usłuchał rozkazu generała Franco?

HENDAYE. — Według wiadomości nadeszłej z nad granicy hiszpańskiej, przewódca falangi hiszpańskiej, Manuel Hedilla został aresztowany.

Odmówił on podobno wykonania niektórych postanowień gen. Franco w związku z niedawnym dekretem o unifikacji milicji i połączenia wszystkich partii hiszpańskich. Uwięzienie Hedilly będzie krótkotrwałe, niemniej jednak wywołało duże zainteresowanie.

Ś. p. Michał Drzymała, który dał się Niemcom we znaki swym wozem, służącym za mieszkanie.

Zdjęcie nasze przedstawia słynny „wóz Drzymały“, który stał się symbolem walki ludu polskiego z germanizacją.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 289.75; Berlin 211.94; Bruksela 89,25; Londyn 26.10; Nowy Jork 5.2?; Paryż 23.60; Praga 18.39; Stockholm 134.55; Zurych 121.00; Marka niemiecka srebrna 127.00.

Papiery procentowe: 4 proc. konsolid. 55,00; 7 proc. poż. stabil. 368.00, 3 proc poż. prem. inwest. 65.75; 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 42.75; 5 proc. poż. konwers. 59.50; 6 proc poż. dolar. 54.50.

Akcje: B. Polski 100.50; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 29.50; Węgiel 20.00; Lilpip 13.35; Ostrowiec 27.75; Starachowice 32.75.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne“. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji“. 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół: „Wynalazek Tsai-Luna“ — słuchowisko. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert Ork. Wojskowej. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Walka z muchami“— pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Piosenki. 15.55 Jak spędzić święto? 16.00 Film, plastyka, architektura. 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Pół godziny walców. 17.00 „Licea handlowe“ — odczyt. 17.15 „Z naszych wspomnień muzycznych“ — koncert. 17.50 Encyklopedia mówiona. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Poradnik sportowy. 18.20 Orkiestra (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 „Jak Antek Skowron budował młyn“ — pogadanka. 19.00 „Pierwsze kroki Adasia“ (ze wspomnień o Adamie Żeromskim). 19.20 „Z pieśnią po kraju“. 19.45 Fragment operowy. 20.00 IX pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symfonicznej“ „Waltornia“. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. 22.30 „As pik“ — skecz. 22.45—23.00 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA I (Mokotów)

13.10—14.30 „Scherzo i kaprysy“ (płyty). 14.35—15.30 „Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Biegły oszust oszacował na 329 tys. zł.
majątek który wart był zaledwie 10 tysięcy

Pomorski Urząd Wojewódzki powierzył wykonanie robót szosowych pewnej spółce inżynierskiej w Warszawie z tym, że jako zabezpieczenie robót miała być zapisana kaucja hipoteczna w sumie 150.000 zł.

Spółka zwróciła się do pośrednika Klugmana, który wynalazł odpowiednią nieruchomość ziemską w Budziskach pod Warszawą. Nieruchomość tę oszacował biegły sądowy, mierniczy Banku Gospodarstwa Krajowego i taksator Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Zygmunt Piekarski na 329.000 zł.

W trakcie robót Urząd Wojewódzki dowiedział się z prasy, że dzieją się nadużycia przy szacowaniu nieruchomości i postanowił w danym przypadku zbadać również wartość folwarku. Okazało się, że folwark wart jest zaledwie około 10.000 zł. Wszczęto postępowanie karne.

Spółka inżynierska, jak wykazały wyniki śledztwa, nie wiedziała o niczym, ponieważ całą sprawę załatwiał pośrednik. Zresztą wywiązała się należycie z zobowiązań i Urząd Wojewódzki nie poniósł strat.

Właściciel nieruchomości również nie był zamieszany w aferę, bo nawet przy spisywaniu aktu zabezpieczenia, złapał się za głowę, mówiąc, że cała ziemia nie jest tyle warta.

W toku śledztwa zmarł pośrednik Klugman i postępowanie przeciwko niemu umorzono.

W ten sposób do odpowiedzialności pociągnięto tylko biegłego Piekarskiego.

Sąd Grodzki Oddz. 13, który rozpoznawał tę sprawę, skazał Piekarskiego na półtora roku więzienia i pozbawił go prawa wykonywania zawodu.

Wesoły kącik

Maleńka

Kasjer bankowy, pan Kolanko, tkwił w starokawalerstwie i zamiast żony i dzieci hodował kwitaki w doniczkach.

Codziennie po powrocie z biura otwierał okno, wystawiał kaktusy i inne ziółka i podlewał kwiatki w doniczkach.

Pewnego dnia w trakcie tej czynności potknął się nagle. Aby nie upaść, oparł się gwałtownie o parapet okna, skutkiem czego stojąca tam konewka z wodą przewróciła się, a cała jej zawartość chlusnęła za okno.

Wystraszony pan Kolanko wyjrzał ostrożnie przez okno i ujrzał młodzieńca, który wyglądał tak, jakby go dopiero co wyłowiono z Wisły. Woda strugami ściekała z jasnego płaszcza. Młodzieniec złorzeczył głośno i wygrażał pięścią. Po chwili wbiegł do bramy.

— Źle! — pomyślał z niechęcią stary kawaler. — Z pewnością będzie żądał odszkodowania.

Przy drzwiach rozległo się gwałtowne pukanie.

Pan Kolanko przez jakiś czas zastanawiał się, jak ratować sytuację i, gdy pukanie ponowiło się, zapiszczał nagle cieniutkim, dziecinnym głosikiem.

— Kto tam?

— Proszę otworzyć! — odpowiedział rozgniewany głos. — Ktoś oblał mnie wodą z okna tego mieszkania. Ja tego płazem nie puszczę!

— Proszę pana! — zapiszczał jeszcze cieniej pan Kolanko. — Tatusia nie ma w domu! Tatuś zabrał klucz i ja nie mogę otworzyć.

— To panienka mnie oblała?

Głos kasjera nabrzmiały był łzami:

— Ja pana bardzo przepraszam... Podlewalam kwiatki... Tatuś się będzie bardzo gniewał, jak się dowie... Ja panu sama zapłacę, jak sobie uskładam... Niech mi pan przebaczy...

Dziewczęcy, płaczliwy głosik wzruszył widocznie oblanego młodzieńca. Wobec małej dziewczynki nie mógł być brutalny. Mruknął jeszcze coś pod nosem i poszedł.

Pan Kolanko zatarł ręce z zadowolenia.

— Pyszny kawał! — roześmiał się. — Dał się frajer nabrać.

I roześmiany zabrał się z powrotem do kwiatków. Nie widział, że oblany młodzieniec zatrzymał w bramie dozorcę i wdał się z nim w rozmowę.

*

Następnego dnia pan Kolanko, jak zwykle, siedział na swym posterunku w banku. Ruch był wielki, klientów czekało mnóstwo. Nagle do poważnego i łysego pana kasjera podszedł młody człowiek, bez ceremonii wziął go pod brodę i rzekł wesoło:

— Jak się masz mała?

Pan Kolanko oniemiał. Przed nim stał oblany poprzedniego dnia młodzieniec.

— Dlaczego nic nie mówisz maleńka? — śmiał się młodzian, szczypiąc łysego kasjera w policzek. — Czy to ładnie tak kłamać? Fe!

Wszyscy urzędnicy i klienci zastygli ze zdumienia. Jak ten człowiek mówi do poważnego pana kasjera?!

A nieznajomy, głaszcząc kasjera po łysinie, mówił pieszczotliwie.

— To nieładnie dziecinko kłamać, że tatuś zaraz nadejdzie, kiedy się jest sierotką. Przecież twój tatuś już umarł 35 lat temu. Aha! Rumienisz się ze wstydu, maleńka!

Pan Kolanko rzeczywiście był czerwony, jak burak,

— No, no! — uśmiechał się młodzieniec. — Daruję ci tym razem. Młoda jesteś i głupia. Jak dorośniesz, to zmądrzejesz!

I poklepawszy jeszcze raz łaskawie pana Kolankę po policzku, opuścił z triumfującą miną bank.

Napoleon Sądek.

List przysłany przez Annę Morette wywarł na generale Araki, szefie japońskiego sztabu generalnego olbrzymie wrażenie. Teraz jeszcze bardziej zależało mu na ujęciu niebezpiecznej agentki. Uciekł się więc do fortelu i umieścił ogłoszenie w gazetach, prosząc, aby się skomunikowała z nim telefonicznie. W gabinecie zaś swym przeprowadził specjalną instalację elektryczną, która pozwalała za naciśnięciem guzika unieruchomić człowieka, który był połączony z gabinetem szefa sztabu.

Araki z niecierpliwością czekał na telefon. W końcu pewnego dnia zadźwięczał telefon. Sekretarz ujął za słuchawkę i jakiś głos kobiecy, oświadczył, że pragnie rozmawiać z generałem Araki.

205.

„Niemieccy uczeni"

— To ona! — szepnął z triumfem sekretarz i wręczył słuchawkę generałowi Araki.

— Hallo? — zapytał generał, kładąc drugą, wolną rękę na guzik instalacji elektrycznej.

— Czy mam zaszczyt rozmawiać z generałem Araki? — zapytał głos kobiecy.

— Tak. Kto mówi? Czego pani sobie życzy?

— Przeczytałam ogłoszenie...

— Czy mam przyjemność rozmawiać z miss Edith Showler?

— Tak.

Generał Araki nie namyślając się długo, nacisnął na guzik instalacji elektrycznej. A sekretarz z drugiego aparatu porozumiał się ze stacją telefoniczną i zapytał z jakim numerem był połączony generał Araki.

— Z numerem 98765.

— Do kogo należy ten telefon?

— Do przedsiębiorstwa transportowego Karaki, znajdującego się w pobliżu portu.

Po dziesięciu minutach w stronę portu mknęło już dziesięć aut z policjantami i wywiadowcami.

X

Po zlikwidowaniu przedsiębiorstwa Lincolna troje szpiegów udało się do podmiejskiej miejscowości Kiritaro. W międzyczasie Anna Morette przeobraziła się w rudą kobietę i nosiła okulary. Między uroczą sprzedawczynią z domu handlowego Thomasa Lincolna, a rudą kobietą w okularach była taka różnica, jak między dniem i nocą.

Thomas Lincoln, szpieg D—X 66, nosił długą brodę i nikt z jego współpracowników nie poznałby go. Jego włosy, brwi i broda były siwe i wyglądał na siedemdziesięcioletniego starca. James zmienił tylko kolor włosów, ponieważ jego fotografia nie znajdowała się na plakatach, rozwieszonych na murach.

Wszyscy troje zajechali przed dużą ładną willę i wynajęli kilka pokojów. Właścicielowi willi przedstawili niemieckie paszporty, a Thomas Lincoln oświadczył mu:

— Jesteśmy niemieckimi uczonymi, botanikami, przybyliśmy do Japonii, aby studiować roślinność waszego wspaniałego kraju.

Właściciel willi był bardzo zadowolony, że u niego zatrzymali się niemieccy uczeni. Wypytywał ich o Niemcy, ponieważ jego syn studiował na uniwersytecie w Berlinie.

— Prawie co tydzień otrzymuję od niego list — oświadczył właściciel willi. — Jest on zachwycony waszym krajem.

Troje „uczonych" rozgościło się w willi i poprosiło właściciela, aby im nie przeszkadzano w ich „naukowej" pracy.

— Bardzo możliwe, że przyjdą do nas przedstawiciele prasy — oświadczyła ruda kobieta w okularach. — Prosilibyśmy pana, aby ich do nas nie dopuścił, pan chyba wie jak dziennikarze potrafią zanudzać człowieka. Prosilibyśmy, aby w ogóle do nas nikogo nie dopuszczano, ponieważ pragniemy pracować w spokoju. Jeśli kto się o nas zapyta, proszę powiedzieć, że już wyjechaliśmy.

— Wszystko będzie w najlepszym porządku — odparł Japończyk.

Troje angielskich szpiegów czuło się całkowicie bezpiecznie w willi. Strzegł ich bowiem najlepiej sam gospodarz, który przyszedł do nich na trzeci dzień i opowiedział następującą historyjkę:

— Przybyli do mnie tajni agenci i zapytali czy nie mieszkają u mnie jakieś podejrzane osoby. Odparłem im, że nie. Oświadczyli mi wówczas, że nie mogę wiedzieć, kto jest podejrzany, a kto nie. Z tego względu pytają mnie, kim są mieszkańcy mojej willi, jak wyglądają i czy czasem nie podsłuchuję o czym rozmawiają. Przy tym jeden z tajnych agentów wyjął z kieszeni dwie fotografie i pokazawszy mi je, zapytał czy ten pan i ta pani nie mieszkają u mnie. Odrzekłem, zgodnie zresztą z prawdą, że ani ta urocza kobieta, ani ten pan nie mieszkają tutaj. Dopiero później dowiedziałem się, że poszukuje się angielskich szpiegów, którzy zamordowali oficera z naszego sztabu generalnego i skradli mu bardzo ważne dokumenty. Czy państwo czytali o tym w gazetach?

— Nie, nasza praca zabiera nam tyle czasu, że nie mamy kiedy czytać gazet — oświadczyła Anna Morette.

— Anglicy zarzucają swe sieci szpiegowskie na cały świat—skarżył się Japończyk przed „niemieckimi uczonymi".

„Niemieccy uczeni" przybrali zaś takie miny, jak gdyby chcieli rzec, że szpiegostwo jak i polityka obchodzą ich tyle, co zeszłoroczny śnieg, i swym zachowaniem dali właścicielowi willi do zrozumienia, aby im nie przeszkadzał w ich pracy „naukowej".

Gdy właściciel willi oddalił się, Thomas Lincoln wyciągnął japońską gazetę i pokazał Annie Morette charakterystyczne ogłoszenie.

— Jest to odpowiedź na pani list — zauważył.

— A naiwny generał Araki przypuszcza, że damy się złapać w potrzask, który na nas nastawia — uśmiechnął się James.

— Ale mój list przyprawił chyba wiele kłopotów japońskiemu sztabowi generalnemu — oświadczyła Anna Morette, wypuszczając z ust kłąb niebieskawego dymu. — Japońscy generałowie prawdopodobnie potracili głowy... Cha, cha, cha... Generał Araki pragnie ze mną mówić. No dobrze, telefonicznie może ze mną pomówić. Chcę usłyszeć jakie uczyni mi propozycje.

— Anno, czyś postradała zmysły? — wykrzyknął James, zrywając się z miejsca. — Telefony znajdują się najprawdopodobniej pod obserwacją. Od razu będą wiedzieli, skąd telefonujesz i aresztują cię. Twoim listem osiągnęłaś to, czego pragnęliśmy. W japońskim sztabie generalnym powstała panika, na to wskazuje już to ogłoszenie, i to nam powinno wystarczyć.

— A mimo to zatelefonuję do generała Araki — oświadczyła Anna Morette z uśmiechem. Uczynię to jednak w taki sposób, że mnie nie ujmą...

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Dziewczyna w zielonym płaszczu

W autobusie naprzeciw mnie siedziała urocza dziewczyna w zielonym jedwabnym płaszczu deszczowym i zielonym kapelusiku i nerwowo szukała czegoś w torebce. Gdy zbliżył się do niej konduktor, jeszcze raz przeszukała torebkę, ale nie mogła znaleźć pieniędzy.

Żal mi się jej zrobiło, że miała opuścić autobus na tak ulewny deszcz. Wyciągnąłem więc monetę z kieszeni i udając, że ją podnoszę z podłogi, wręczyłem jej.

— Dziękuję — rzekła, ale gdy przyjrzała się monecie, dodała z dumą — nie przyjmuję ofiar.

— Ale niech pani ją tylko u mnie pożyczy. Mieszkam w pasażu Maxwella i może mi ją pani tam przesłać. Nazywam się Fielding.

— Nie — rzekła krótko i wysiadła z autobusu.

Przed opuszczeniem autobusu zamieniłem kilka słów z konduktorem. Oświadczył mi, że zna dziewczynę w zielonym płaszczu. Regularnie wysiada przed Hyde Park Corner.

A tymczasem deszcz nie przestawał padać. Przez trzy przedpołudnia nie mogłem natrafić na „jej" ślad. Dopiero czwartego dnia zetknąłem się z nią. Wóz był przepełniony i dopiero tuż przed zejściem dziewczyna zauważyła mnie. Dotknąłem jej ramienia i uśmiechnąłem się:

— Będę się bardzo cieszył, gdy pani przyjmie tę parasolkę.

Inni pasażerowie wcisnęli się między nas. Dziewczyna nie miała czasu mi odpowiedzieć i wzięła najpiękniejszą damską parasolkę, jaką mogłem znaleźć.

Gdy opuszczałem autobus konduktor przyglądał się najwspanialszej parasolce damskiej, jaką można nabyć w Londynie, a którą ja ofiarowałem dziewczynie w zielonym płaszczu.

— Parasolkę tę otrzymałem w podarunku. Będzie dla mojej żony — oświadczył mi konduktor.

Następnego dnia znów lał deszcz i znów zetknąłem się z dziewczyną w zielonym płaszczu. Wysiadłem za nią i zawołałem:

— Proszę pani, nie mogę obojętnie przyglądać się temu, jak pani spaceruje podczas takiej ulewy bez parasolki i moknie. Z tego względu przyniosłem drugą parasolkę. Oto i ona.

— Nie, nie dotknę się jej — wyrwała mi parasolkę z ręki i rzuciła ją na chodnik. Ta upadła u stóp pewnego chudego mężczyzny, który ją podniósł i zapytał dziewczynę:

— Kim jest ten pan?

— Powiedziałam mu już, — odparła wskazując na mnie,— aby mnie pozostawił w spokoju, a ten za wszelką cenę chce mi ofiarować parasolkę.

— Mój panie, niepotrzebnie pan narzuca się tej młodej pani. Jej jest zbędna parasolka. Lubi spacerować po deszczu. Niech pan pozwoli, że go o tym przekonam — oparł parasolkę o kolano, przełamał ją na dwie części i wręczył mi je.

— Była to zupełnie nowa parasolka! — zaprotestowałem. Proszę mi podać swoje nazwisko, abym mógł panu przesłać rachunek.

— Proszę bardzo. Nazywam się Charles Daymark — wręczył mi wizytówkę i oddalił się.

Następnego dnia, gdy pracowałem w swojej pracowni w pasażu Maxwella, zapukano do drzwi i na progu ukazała się dziewczyna w zielonym płaszczu.

— Czy wysłał już pan rachunek za parasolkę? — zapytała zanim zdołałem dać wyraz memu zdumieniu.

— Nie, ale wyślę go. Ludzie, którzy mają przyjemność łamać cudze parasolki, muszą za to płacić.

— Nie chciałabym, aby pan wysyłał rachunek. Pan Daymark jest moim szefem. Posprzeczałam się dziś z nim i gdy otrzyma rachunek, będzie na mnie wściekły.

— No dobrze, nie wyślę go— rzekłem i pokazawszy jej najlepszy trzykolorowy rysunek, jaki mi się kiedykolwiek udał, szkic dziewczyny w zielonym płaszczu, zapytałem: — Czy podoba się pani.

Skinęła głową.

— Sprawi mi przyjemność, jeśli pani przyjmie go w podarunku... a teraz proszę opowiedzieć, dlaczego pokłóciła się pani z szefem.

— Pan Daymark jest właścicielem biura reklamowego — zaczęła opowiadać — i jeden z jego klientów rzucił na rynek nowy gatunek płaszczy deszczowych dla kobiet. Daymark polecił dziewięciu młodym dziewczętom, wśród nich i mnie Frances Ward, nałożyć taki płaszcz i w ciągu trzydziestu deszczowych dni spacerować w nim na określonej trasie.

Przeszłam już trzydzieści dni, a Daymark twierdzi że tylko dwadzieścia dziewięć. Sprawa zaczęła się w lutym i do końca marca było dwadzieścia jeden dżystych dni. Każdy dżysty dzień zakreślałam w kieszonkowym kalendarzu, a Daymark składał tam swój podpis. Kalendarzyk ten jednak zgubiłam i Daymark twierdzi, że do końca marca było tylko dwadzieścia dżdżystych dni. Jego zdaniem muszę jeszcze jeden dzień spacerować podczas deszczu. Ale pan mnie nie słucha...

Przysłuchiwałem się jej, ale jednocześnie liczyłem w małym kalendarzyku zakreślone dni.

— Kalendarzyk ten zgubiła pani wówczas gdy po raz pierwszy widziałem ją w autobusie — oświadczyłem — Daymark nie mógł pani zaznaczyć w kalendarzyku ostatniego dnia w marcu, ponieważ pani go już nie miała przy sobie. Ale udam się z panią i przekonam go, że 31 marca padał deszcz, że pani wobec tego pracowała trzydzieści dni.

Pojechaliśmy do Daymarka i przekonaliśmy go, że 31 marca rzeczywiście padał deszcz. W pewnej chwili dziewczynie w zielonym płaszczu wypadł z opakowania mój szkic. Daymark przyjrzał się rysunkowi, a następnie spojrzał na mnie:

— Jak się pan nazywa.

— Jim Fielding, rysownik mód i reklam.

— Bardzo ładny szkic, może mi się przydać. Ofiaruję panu za niego czterdzieści funtów.

— Nie oddam go panu nawet za 100 funtów! — wykrzyknąłem i sięgnąłem po rysunek.

— Od przyjaciół naszych urzędników, panno Ward, wymagamy życzliwości. A ponieważ pani znajomy odniósł się do mnie wręcz nieprzyjaźnie, traci pani posadę — wycedził chłodno Daymark.

— Przeze mnie straciła pani posadę — oświadczyłem Frances, gdy wróciliśmy do mej pracowni, — ale wystaram się pani o inną. A teraz niech pani weźmie jedną z tych parasolek i wyobrazi sobie, że znajduje się na deszczu... O, tak... Szkic będzie nadzwyczajny. Jestem przekonany, że szef będzie nim zachwycony.

— A kim jest właściwie pański szef?

— Podczas ostatniego sezonu sprzedał cztery miliony parasolek, a w następnym sprzeda sześć. Projektuję wszystkie jego reklamy, a pani będzie najlepszym modelem, jaki kiedykolwiek posiadał. Frances Ward, na spółkę z panią dokonam tego, że parasolki mego szefa zdobędą cały świat.

CZYTAJCIE

„ŻYCIE KOBIECE"

Cena 20 groszy

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Iwanow spotyka się w podziemiach cerkiewnych z prowokatorem Sas-Charewiczem, który mu podaje, że o 9 wieczorem na Chmielnej ma się odbyć zebranie uczestników napadu pod Rogowem i kilku członków partii. Po zapisaniu sobie tych wiadomości Iwanow odchodzi, zamykając Charewicza na klucz w celi.

Znajdowali się w celi cerkwi prawosławnej na Pradze i Charewicz z przerażeniem pomyślał o tym, że szef ochrany ma zamiar żywcem go tu pogrzebać.

„Ten swoje zrobił. Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść“, — wpadło na myśl Charewiczowi. Iwanow specjalnie go tu zwabił, a gdy wydostał od niego najważniejsze wiadomości, zdecydował pozbyć się swego informatora.

Charewicz był tego pewien. Zaraz zostanie w celi sam, zamuruje się drzwi i znajdzie się w grobie.

Dygotał cały ze strachu. Ale Iwanow, który dobrze zauważył strach w oczach Charewicza, uspokoił go.

— Musi pan tu zostać zamknięty do jutra — wyjaśnił. — Muszę powiedzieć panu prawdę. Nie należę do tych naiwnych szefów ochrany, którzy święcie wierzą we wszystko, co opowiadają im ich informatorzy... Informator albo, jak wy to nazywacie, prowokator, — to słowo Iwanow specjalnie zaakcentował i zauważył, jak Charewicz instynktownie drgnął, słysząc je, — jest zwykle człowiekiem o bujnej fantazji. Nawet psa i kota wydałby, jeżeli tylko znajdują się w mieszkaniu buntowszczyka. Niestety, psy i koty nie umieją mówić, a my, ludzie z ochrany, nie znaleźliśmy dotychczas sposobu na to, aby nauczyć je mowy... Możliwe, że pan dodał trochę z własnej fantazji, albo... po prostu oszukał mnie. Dlatego chcę zatrzymać pana, jako zakładnika... Niech się pan nie boi. Dostanie pan nawet czekoladę i wino, ale wyjdzie pan stąd dopiero jutro... potem, gdy przyjdę do cerkwi, aby się pomodlić. Mam zwyczaj, że po większych aresztach wśród tych przeklętych Lachów, śmiertelnych wrogów naszego cara, składam modły Najwyższemu i dziękuję mu za łaski, jakimi mnie obdarza...

Iwanow przeciągnął się. Charewicz milcząco spoglądał na niego i wreszcie cichym głosem odezwał się:

— Jutro chcę się zobaczyć z moją ukochaną.

— Zobaczy się pan z nią. Niech pan będzie spokojny. Gdy przyniosą panu jedzenie tu, do celi, niech się pan nie odzywa. Uchodzi pan tu za głuchoniemego.

Iwanow wyszedł z celi i zamknął ciężkie drzwi na klucz. Gdy opuścił cerkiew i w przebraniu, z twarzą ucharakteryzowaną, zmieniony nie do poznania, wsiadł do zwykłej, dwukonnej dorożki, ukazał się na jego twarzy uśmiech triumfu.

Generał-gubernator z pewnością cofnie dymisję, gdy tylko dowie się, że jemu, Iwanowowi, udało się schwytać uczestników sławnego napadu pod Rogowem. O, ten głupi Skałłon nawet przeprosi go za swe nietaktowne zachowanie się!

Możliwe, że za to odkrycie minister spraw wewnętrznych przeniesie go na wyższe stanowisko. Ach, nigdy nie należy tracić nadziei, nawet wtedy, gdy ma się już nóż na gardle.

Tak rozmyślając, Iwanow przybył wreszcie do Ratusza i, zamknąwszy się z Łapszynem w swym gabinecie, opracował plan, w jaki sposób otoczyć dom na Chmielnej 110, w którym wieczorem ma się odbyć posiedzenie terrorystów.

Dla Iwanowa było rzeczą zupełnie jasną, że terroryści, jak to jest ich zwyczajem, będą stawiać rozpaczliwy opór, że nie będą żałowali kul. Dlatego też zdecydował, że on sam nie będzie osobiście dowodził oddziałami, które otoczą dom, ale odstąpił tę zaszczytną misję swemu zastępcy.

Wszystkie konieczne przygotowania zostały już poczynione, a przy tym ani szpicle, ani policjanci nie wiedzieli do ostatniej chwili, dokąd właściwie mają się udać. Iwanow obawiał się, czy przypadkiem nie ma wśród jego ludzi informatorów bojowców.

×

Im dłużej Jadzia przebywała z Tadeuszem, im mocniej sprzęgał ich los ze sobą, tym gorętsze, tym bardziej namiętne stawały się jej pocałunki, którymi obdarzała swego zbawcę.

Jadzia patrzała na Tadeusza takim wzrokiem, jakim patrzyła matka na swego jedynego ukochanego syna. Z uczuciem przerażenia myślała o możliwości (a za czasów caratu możliwość taka istniała w każdej chwili) rozłąki z ukochanym Tadeuszem.

Nie mogła sobie wyobrazić, jak będzie mogła żyć bez Tadeusza choć przez jeden jedyny dzień! Dzień taki byłby dla niej dniem żałoby, smutku i tęsknoty.

Jeśli pójdzie na Sybir, to i ja pójdę z nim... — myślała sobie. — A jeśli na szubienicę?... — zatrzepotało serce, jak ptak postrzelony.

Jadzia uczuła, że coś ją chwyta za gardło. Ukryła twarz w poduszce... ale w tej samej chwili usłyszała znajome kroki na korytarzu, jego kroki... Zerwała się z łóżka, na którym odpoczywała dotychczas.

Drzwi małej izdebki na poddaszu przy ulicy Browarnej otworzyły się i wszedł Tadeusz. Gdy Jadzia tylko ujrzała jego jasne oblicze, jego śmiejące się oczy, jego usta rozchylające się do pocałunku, melancholia ustąpiła natychmiast.

Przytuliła się do niego i drżała w jego objęciach, jak młody schwytany ptak.

— A ja już niepokoiłam się. Mój drogi, mój ty dobry, mój ty jedyny — całowała go namiętnie.

Wreszcie usiedli.

Tadeusz opowiedział jej, że spóźnił się, gdyż musiał szukać innego lokalu na dzisiejsze wielkie i ważne posiedzenie, w którym wezmą udział wybitni działacze partyjni.

— Prawdopodobnie na dzisiejszym posiedzeniu będzie obecny także Wiktor *) — powiedział Tadeusz, — o ile tylko zdąży przybyć z Krakowa.

— Dlaczego inny lokal? — zapytała Jadźka.— Tyś sam przecież wczoraj powiedział, że nie ma pewniejszego lokalu, niż u akuszerki Rowińskiej. Mówiłeś, że jest całkowicie zakonspirowana i nigdy w życiu jeszcze nie była zatrzymana przez policję. Cóż nagle się stało?

— Ten lokal istotnie ma wszelkie zalety, ale gdy Stefek rozmawiał rano z akuszerką, powiedziała mu, że obawia się wsypy, gdyż zeszłej nocy miała dyżur przy żonie żandarma. Baba ta może poczuć się źle i żandarm może wpaść do Rowińskiej właśnie podczas posiedzenia. Dlatego też odbyliśmy doraźną naradę i postanowiliśmy wyszukać innego lokalu na ulicy Szerokiej na Pradze. Część towarzyszy przez to się spóźni. Stefek będzie czekał niedaleko numeru 110 na Chmielnej i poda towarzyszom nowy adres. Obawiam się tylko jednej rzeczy...

Tadeusz zaczął krążyć po małym pokoiku.

— Czego? Czy znowu się co zdarzyło?

— Znów się obawiam Sasa... Trudno mi rzucić podejrzenie na towarzysza, ale ostatnia rozmowa z nim nasunęła mi dziwne refleksje. Odniosłem wrażenie, jak gdyby temu człowiekowi trudno było patrzeć mi prosto w oczy... Odszedłem od niego w ciężkim nastroju.

— Przed dwiema godzinami spotkałam go na Książęcej — odpowiedziała Jadzia. — Zawołał mnie cicho, a gdy weszliśmy w ulicę Ludną, opowiedział mi, że widział cię dzisiaj z Montwiłłem... Sas mówił spokojnie, swobodnie, naprawdę mam wrażenie, że podejrzewasz człowieka Bogu ducha winnego! Byle rzucić podejrzenie na dobrego towarzysza partyjnego? To jest przestępstwo! Rozmawialiśmy może godzinę i Sas mi powiedział, że chciałby koniecznie być na dzisiejszym posiedzeniu.

— On wie o dzisiejszym posiedzeniu?! Zawołał Tadeusz z niepokojem w głosie. — Skąd on może o tym wiedzieć?...

*) Wiktor — to pseudonim partyjny Piłsudskiego.

(Dalszy ciąg jutro)

Zrujnowany dom w Heyworth (stan Illinois) przez szalejący orkan.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Granaty pękają”

JUTRO: „W MASCE NA TWARZY“

Tragedia zrujnowanego szmuklera

Nie mogąc znaleźć środków do życia, targnął się na życie wraz z żoną

Słynął kiedyś w Warszawie dobry szmukler Mordka Milband. Dorobił się nawet i miał własny dom. Z czasem interesy poczęły się psuć, Milband popadał w długi. Wreszcie sprzedał dom i to również stracił, wreszcie w oczy zajrzała nędza.

Milband zamieszkał przy ulicy Długiej 61. Ale nic się w jego życiu nie poprawiało. Nie płacił komornego i winien był już za mieszkanie za okres trzech lat. Wreszcie sprawa dostała się do sądu i gospodarz uzyskał wyrok eksmisyjny.

Wczoraj miała się odbyć eksmisja. Milband, ostatnio 66-letni starzec, wyszedł z żoną swą 55-letnią Surą z mieszkania i nie wrócił. Jak się okazało udali się oboje do restauracji „Picadilly". Sprawili sobie ucztę w gabinecie. Ale był to pretekst, chcieli bowiem umrzeć gdzieś w ukryciu. Zamknęli się w gabinecie, odkręcili kurek gazowy i pokładli się na ziemi.

Gdy nie dawali o sobie znaku życia, zapukano do drzwi. Pukanie powtarzano kilkakrotnie. Nikt nie odpowiadał. Zajrzano przez dziurkę od klucza, ale niczego nie spostrzeżono. Wtedy przystawiono drabinkę do okna i sprawdzono co się tam dzieje. Zauważono staruszków leżących na ziemi. Zaalarmowano policję. Wyłamano zamek od gabinetu i okazało się, że Milbandowie nie żyją.

Nieuchwytna kobieta - szpieg

wzbudziła apetyt policji angielskiej

Prasa angielska podaje, że angielskie emigracyjne biuro śledzi obecnie wszystkich cudzoziemców i przypuszcza, że w końcu uda im się to, co się nie udało ich kolegom w innych krajach, a mianowicie ujęcie niebezpiecznej agentki, pracującej na rzecz pewnego mocarstwa centralnej Europy.

Wygląd zewnętrzny tej kobiety nie wzbudza żadnych podejrzeń. Jest to kobieta przeciętnej urody, tęgawa, lat około czterdziestu, skromnie, ale elegancko ubrana. Pomimo swej przeciętnej urody jest to najzdolniejsza agentka świata, ciesząca się nieograniczonym zaufaniem i odgrywająca ważną rolę w wywiadzie swego kraju. Policja we wszystkich stolicach europejskich starała się unieszkodliwić ją, ale wyrafinowana kobieta zawsze w ostatniej chwili potrafiła uniknąć zastawionych na nią sieci.

Dzieje tej kobiety są bardzo ciekawe. Urodziła się na Śląsku Niemieckim i pochodzi z bogatej rodziny. Swemu niebezpiecznemu zawodowi poświęciła się wyłącznie z zamiłowania. Odznacza się ona wielką uprzejmością i wesołością, doskonale włada kilkunastoma językami i w swej pracy nie opiera się tylko na osobistym wdzięku i „sex appealu". Będąc doskonałą organizatorką, ma do swego rozporządzenia całą armię agentów, mężczyzn i kobiet, którym daje instrukcje, pomaga radą i pieniędzmi, zawsze ma do swej dyspozycji kilka tysięcy funtów, a czasem ułatwia im ucieczkę, jeśli grunt zaczyna im się palić pod stopami. Jej nazwisko figurowało nawet w jednym z procesów szpiegowskich w Anglii, a jej oczywiście nie było na rozprawie. Dzięki niej aresztowano pewnego Anglika, który został oskarżony o szpiegostwo i skazany w jej ojczyźnie.

Przed niedawnym czasem i ona omal nie wpadła w ręce policji francuskiej. Znalazłszy się w Paryżu, przebywała w najlepszych sferach towarzyskich stolicy Francji i zaprzyjaźniła się z pewną osobą, która odgrywa bardzo poważną rolę we francuskim życiu politycznym. Paryska policja uprzedziła polityka kim jest jego nowa przyjaciółka i prosiła go, aby przedłużał tę znajomość, przypuszczała bowiem, że dzięki temu uda się jej ująć wyrafinowaną agentkę. Ale agentka była zbyt mądra, aby nie dostrzegła naglej zmiany, jaka zaszła w jej przyjacielu gdy się dowiedział kim ona jest, i postanowiła jak najszybciej opuścić Francję. Gdy wywiadowcy francuskiej policji śledczej przybyli do hotelu, w którym mieszkała, oświadczono im że poszukiwana przez nich kobieta przed kilkoma minutami wyjechała. Ponieważ kobieta ta, jak zresztą wszyscy wybitni szpiedzy, potrafi doskonale zmieniać swój wygląd zewnętrzny, wszelki ślad po niej zginął i policja francuska nie zdołała jej ująć.

Angielska policja przypuszcza, że jej się lepiej powiedzie niż francuskiej, ponieważ od dawna już „ostrzy zęby" na zdolną agentkę, która zorganizowała sieć szpiegowską w Anglii, jak tylko parlament angielski uchwalił kredyty na zbrojenia. Jej agenci w ciągu ostatnich kilku miesięcy niejednokrotnie przybywali do Anglii. Władze przypuszczają, że i ona w ciągu tego czasu dwa razy była w Anglii, ale w obu wypadkach była nieuchwytna dla policji.

Smutna przygoda na dworcu

Złodziej odnalazł się, ale papierośnica zginęła

Piotr Piotrowski z Chrzanowa pod Warszawą bawił w Warszawie. Będąc na dworcu Głównym Piotrowski poznał nieznanego osobnika, z którym wszedł w pogawędkę. Podczas rozmówki z nieznajomym Piotrowski wydostał z kieszeni papierośnicę, by zapalić papierosa. Poczęstował i gościa.

Nieznajomy widząc tak ładną papierośnicę wyraził chęć obejrzenia, bo jeszcze czegoś tak pięknego nie widział. Piotrowski chętnie pokazał nieznajomemu papierośnicę. Wówczas nieznajomy zawrócił nagle na pięcie i zmieszał się z gęstym tłumem w hali dworcowej.

Wczoraj Piotrowski był znowu na dworcu i rozglądał się, czy może przypadkiem nie spotka złodzieja. Spotkał go i zatrzymał. Okazał się nim Ryszard Dąbrowski (Białołęcka 95). Znaleziono przy nim narzędzia złodziejskie. Dąbrowskiego osadzono w areszcie. Papierośnicę sprzedał za 5 złotych.

Petarda w SGGW

i bójka w szkole Wawelberga

Wczoraj w południe podczas wykładów w SGGW rozległa się nagle w gmachu uczelni silna detonacja. Jak się okazało pod drzwi rektoratu podłożona była petarda o wielkiej sile wybuchowej. Drzwi rektoratu uległy zniszczeniu, 8 szyb zostało wybitych. Po wypadku tym natychmiast wykłady przerwano.

Również w szkole Wawelberga i Rotwanda wynikły zajścia. Grupa nieznanych młodych ludzi napadła na kilku słuchaczy przed bramą szkoły. Ci ratowali się ucieczką do szkoły, napastnicy podążyli za nimi. Wynikła bójka na stołki trwająca około 10 minut. Dopiero na widok nadciągającej policji napastnicy ratowali się ucieczką.

Koń skazany na śmierć

W jugosłowiańskim mieście Tuzla odbył się w tych dniach proces przeciw „diabelskiemu koniowi". Sprawa dotyczyła klaczy należącej do pewnej wdowy. W ostatnich miesiącach klacz na wszystkich wyścigach i zawodach zdobywała pierwszą nagrodę. Właściciele koni, które zdobywały drugie i dalsze nagrody, mocno się dziwili temu i w końcu doszli do wniosku, że sprawa ta nie jest czysta, że musiał być w nią wmieszany sam szatan.

Zebrali się więc na naradę i jednogłośnie uchwalili, że należy unieszkodliwić „diabelskiego konia". Wykradli konia ze stajni, zaprowadzili do lasu i tam powiesili na gałęzi.

Przypadek chciał, że w międzyczasie władze dowiedziały się o tym „procesie" i wysłały na „plac kaźni" policjantów. Gdy ci ostatni przybyli do lasu, koń już zdechł, ale jego „sędziowie i kat" znajdowali się jeszcze na miejscu.

Przedziwny proces sądowy

Od jednej brał pieniądze, a z drugą się ożenił

Kazimierz Eugeniusz Jabłonowski w czasie swych studiów uniwersyteckich zetknął się z koleżanką z tego samego kursu medycyny, panną Wierą C.

Niezamożna córka nauczyciela zapałała do równie ubogiego studenta gorącą miłością. Po wyznaniu wzajemnych uczuć młodzi zaczęli żyć jak małżeństwo, odkładając termin formalnego ślubu do czasu zyskania podstaw materialnych. Jednakże Jabłonowski składał egzaminy z niepomyślnym wynikiem i zmuszony do zarzucenia studiów lekarskich przeniósł się na weterynarię.

Wtedy to przekonał narzeczoną, iż obojgu trudno będzie przepchnąć się przez studia i ona winna ponieść pewną ofiarę dla przyszłego wspólnego szczęścia. Zaproponował więc pannie C., aby objęła posadę, która zapewni jako takie warunki bytowania. Panna C. chętnie zgodziła się na tę propozycję. Wszystkie zarobione pieniądze szły na wspólne utrzymanie.

Lata biegły. Jabłonowski pomyślnie ukończył studia i miał już otrzymać dyplom. W międzyczasie odbywał służbę wojskową i wierna narzeczona dokładała sił, by mu w czasie służby nieść pieniężną pomoc. Była szczęśliwa, kiedy za własne pieniądze nabyła szablę, do której noszenia zdobył prawo jej ukochany.

Po złożeniu wszystkich egzaminów przez Jabłonowskiego p. Wiera była pełna radości, zwłaszcza, że wkrótce narzeczony objął posadę w rzeźni miejskiej w Warszawie. Było to w listopadzie 1935 roku.

Kiedy panna C. zapytała o datę ślubu, któremu wszak już nic nie stoi na przeszkodzie, Jabłonowski oświadczył, że trzeba będzie przeczekać jeszcze jeden rok. Wtedy to po roku pracy uzyska urlop i wezmą ślub oraz odbędą podróż.

Po 7 latach oczekiwania i to latach najtrudniejszych jeden rok nie przedstawiał się groźnie.

Widywali się codzień. Aż tu we wrześniu ub. roku panna C. otrzymała telefon od narzeczonego, iż tego dnia będzie zajęty i spotkać się może w najbliższą niedzielę. Tak się stało... W niedzielę stosunek Jabłonowskiego do narzeczonej nie uległ zmianie...

Po kilku dniach p. C. ku swemu przerażeniu otrzymała wiadomość, iż owego wrześniowego dnia Jabłonowski wziął ślub z inną. Hiobowa wiadomość była prawdziwa.

Jak się bowiem okazało, Jabłonowski od dłuższego czasu był narzeczonym na zupełnie tych samych prawach i przywilejach niejakiej Zofii L. Pisywał nawet do tamtej miłosne listy, które niemal były kopią tych, jakie otrzymywała panna C. Posadę w rzeźni Jabłonowski zawdzięczał tej drugiej narzeczonej.

Wiera C. wniosła tedy skargę do prokuratora, ponieważ prawie do ostatnich czasów Jabłonowski korzystał w charakterze przyszłego męża z pomocy materialnej pokrzywdzonej niewiastty.

Niezwykła ta ze względu na osoby sprawa o oszustwo matrymonialne znalazła się wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Jabłonowski nie przyznawał się do winy, twierdząc, że przyczyną zerwania były rozdźwięki między narzeczonymi.

Wiera C. wniosła powództwo cywilne o 2358 zł. Z tej sumy Jabłonowski przed rozprawą wpłacił 2000 zł.

W-prezes Dąbrowa po długich rozprawach, w których brał udział prok. Fürstenberg i obrona Jabłonowskiego, wydał wyrok, skazujący Jabłonowskiego na półtora roku więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Reszta powództwa cywilnego została również zasądzona.

Samolot skraca podróż.

Bunt rozczarowanych więźniów

Jednym z najstraszniejszych więzień angielskich jest zakład karny w Dartmoor, który jest otoczony głębokimi błotami i z którego dotychczas nie uciekł jeszcze ani jeden więzień.

W roku 1932 wybuchł w więzieniu tym bunt, którego uśmierzenie pochłonęło bardzo wiele ofiar i który dotychczas nie został jeszcze zapomniany. Władze więzienne zauważyły, że obecnie wśród więźniów mnożą się oznaki niezadowolenia i że ci zamierzają wywołać rozruchy. Na ogół przyczyną wybuchu gniewu więźniów jest złe odżywianie lub zbyt surowe traktowanie więźniów. Tym razem powód niezadowolenia jest zupełnie inny. Więźniowie dowiedzieli się mianowicie, że we Włoszech po urodzeniu się następcy tronu ogłoszono amnestię. Przypuszczali więc, że Anglia w związku z uroczystościami koronacyjnymi pójdzie za przykładem Włoch. Gdy obecnie więźniowie dowiedzieli się, że w Anglii nie będzie amnestii, postanowili dać głośny wyraz swemu rozczarowaniu. Nastrój stał się bardzo podniecony i więźniowie przybrali groźną postawę.

Władze więzienne chcąc uniknąć krwawych zamieszek, energicznie przystąpiły do tłumienia buntu w zarodku. Część przewódców osadzono w karcerze, a część przewieziono do innych więzień. Dzięki przedsięwzięciu tych kroków władze przypuszczają, że w więzieniu zapanuje spokój i wypadki z roku 1932 nie powtórzą się.

Niespotykane bohaterstwo piastunek

nagrodzone na specjalnie zorganizowanym konkursie

W tym roku po raz pierwszy urządzono w Stanach Zjednoczonych konkurs, najdzielniejszych wychowawczyń. Opinia była bardzo zainteresowana tym pomysłem. Również i rząd wziął czynny udział w niezwykłym konkursie i wyznaczył cztery nagrody pieniężne.

Najdzielniejszą wychowawczynią Stanów Zjednoczonych została 23-letnia Eleonora Gordon, której jednogłośnie przyznano pierwszą nagrodę. Panna Eleonora Gordon pracowała na fermie, w osiedlu, odległym o 45 mil od miasta Hyko. Miała pod swą pieczą 4-letnią Ewelinę, która była do niej bardzo przywiązana. Pewnego popołudnia na fermie pozostały tylko Eleonora z dzieckiem. Rodzice Eweliny wyjechali, a służba miała wychodne.

W pewnej chwili dziecko połknęło ołówek, który utkwił mu w tchawicy. Śmiertelnie przerażona Eleonora, zaczęła wzywać pomocy. Ale na jej okrzyki rozpaczy nikt się nie odezwał. Jak na złość tego dnia wszyscy mieszkańcy osiedla udali się na zabawę do Hyko. Eleonora zamierzała więc wezwać pomoc lekarską przez telefon, ale okazało się, że telefon był uszkodzony. Wówczas dzielna wychowawczyni zdobyła się na niezwykły czyn. Pomimo że nigdy nie prowadziła samochodu, pobiegła do garażu, wyprowadziła auto, puściła je w ruch i posadziwszy dziecko obok siebie, ruszyła w drogę. Drżącymi rękami, idąc za podszeptem instynktu, tak doskonale prowadziła samochód po wąskich ścieżkach górskich, tuż nad skrajem przepaści, że bez przeszkód dojechała do Hyko. Przybywszy do lekarza i opowiedziawszy mu o przebiegu wypadku padła zemdlona.

Drugą nagrodę otrzymała 19-letnia Mary Lupe. Pewnego dnia gdy prasowała w willi w Chicago, ujrzała nagle w lustrze, jak porywacz dzieci, który zakradł się do willi, zbliża się do niemowlęcia powierzonego jej pieczy. Nie namyślając się długo, dziewczyna rzuciła się na zamaskowanego przestępcę i tak silnie uderzyła go żelazkiem w głowę, że stracił przytomność. Mimo strachu, który paraliżował jej ruchy, związała go drutem od żelazka elektrycznego i zawiadomiła o wypadku policję.

Trzecią z kolei nagrodzoną wychowawczynią jest 42-letnia Lucja Byrnwy z Dayton. Uratowała życie 6-letnim bliźniętom, które były powierzone jej pieczy. Dzieci spały w pokoju położonym na pierwszym piętrze willi. Lucja, która spała na parterze, została pewnej nocy wyrwana ze snu przez okrzyk „gore"! Nie namyślając się długo, pobiegła na górę, wyrwała z morza płomieni jedno dziecko i zniosła je na dół. Następnie chciała udać się po drugie. Ale ogień już tak się rozprzestrzenił, że nie można było o tym marzyć, aby dostać się na górę. Wychowawczyni nie zważała jednak na to i zamierzała udać się po drugie dziecko. Przeszkodzono jej w tym i siłą zatrzymano. Ale ona wyrwała się z rąk tych, którzy ją trzymali, przedarła się przez ścianę ognia i dotarła do dziecka.

W chwili gdy wzięła je na ręce schody z trzaskiem się zawaliły. Lucja nie namyślając się długo, wdrapała się ze swym ciężarem na dach, przeszła na drugą stronę domu i po rynnie opuściła się na dół.

Czwartą nagrodę otrzymała Sheila Damfries. Z dwuletnim dzieckiem, którym się opiekowała, wyskoczyła ze spadochronem z płonącego samolotu i podczas opadania tak chroniła maleństwo, że nie odniosło ono najlżejszego nawet szwanku obrażenia cielesnego.

Punktualna dostawa — samolotem LOTU

Istne piekło na ziemi

panuje w domach poprawczych

Dom poprawczy w Eysses mieszczący się w starym zamku średniowiecznym jest jednym z francuskich zakładów karnych, które mają czuwać nad młodocianymi przestępcami w wieku od 15 do 25 lat. Ostatnio w zakładzie tym wydarzył się niesłychany wypadek, który rozdmuchała prasa francuska i wszczęła zaciekłą kampanię przeciw tym zakładom.

19-letni sierota Roger Abel, który nie popełnił żadnego przestępstwa, a dostał się do domu poprawczego w Bysses za włóczęgostwo, był chory na gruźlicę. Pomimo tej choroby dyrektor zakładu, którego rozkazu chłopiec nie chciał wykonać, umieścił go w karcerze i to na kilka miesięcy.

Poza tym dręczono go tam w skandaliczny sposób. Prawie nic nie dostawał do jedzenia, były dni kiedy mu nawet nie dawano suchego chleba, a lekarz więzienny nie odwiedzał go wcale. Po 5-miesięcznym pobycie w ciemnej, nieprzewietrzanej, wilgotnej, nieogrzewanej celi, w której nie było nic poza drewnianą pryczą, chłopiec wyzionął ducha.

Wraz z tym strasznym wypadkiem do wiadomości dziennikarzy doszły inne szczegóły tego piekła dla młodzieży: złe odżywianie, całkowity brak higieny i pomocy lekarskiej, brud w salach, oraz wiele jeszcze podobnych rzeczy.

Jedną z instrukcji dla zakładów poprawczych jest, że młodociany więzień może być skazany przez dyrektora więzienia najwyżej na 8 dni karceru. W wypadkach gdy dyrektor zakładu uważa, że kara powinna być większa, musi się w tej sprawie zwrócić o pozwolenie do ministra sprawiedliwości. W wypadku nieszczęsnego Rogera Abla nie poproszono o tego rodzaju pozwolenie.

Dyrektor zakładu w Eysses usprawiedliwiał się, że nie szło mu w cale o ukaranie Abla, ale chciał trzymać w odosobnieniu gruźlika, aby nie zaraził pozostałych wychowanków zakładu.

Wskutek kampanii prasowej w sprawę tę wmieszał się minister sprawiedliwości i udał się z inspekcją do Eysses. Tam czekała go niezwykła sensacja. Wszystko było tam w najlepszym porządku: cele były czyściutkie, chłopcy umyci i ogoleni i czysto ubrani. Co się tyczyło karceru, były to lochy, całkowicie nienadające się do tego, aby przebywali tam ludzie. Ale minister nie zwrócił na to zbytniej uwagi, bo wszystko inne w zakładzie było w najlepszym porządku.

Zdawało się, że na tym sprawa się skończyła. Ale dziennikarze, którzy wykryli nieporządki panujące w zakładzie w Eysses nie ustąpili. Jeden z nich opublikował w prasie list otwarty do ministra, w którym pisał między innymi: „To wszystko co panu pokazano, panie ministrze, jest bujdą. Jesteśmy gotowi oddać do pańskiej dyspozycji fotografie i dokumenty, które wykażą panu jakie w rzeczywistości panują stosunki w Eysses, jak traktują tam dzieci i jak wyglądają cele, gdy minister nie przyjeżdża na inspekcję".

Minister odpowiedział, że zgadza się przyjąć te dokumenty i dokładnie zbadać całą tę sprawę. Co się zaś tyczy sprawy Rogera Abla, to w najbliższych dniach zostanie wszczęte śledztwo i lekarz sądowy uda się do Eysses ,aby zbadać przyczynę zgonu chłopca.

Rewelacje prasy do żywego poruszyły opinię publiczną. Dziesiątki polityków z Herriotem na czele przyłączyli się do kampanii prasowej. Jest nadzieja, że dzięki tej kampanii we Francji zostaną skasowane domy poprawcze starego typu, w których panowało istne piekło na ziemi.

Dwa rody w walce o miłość

Urocza Angielka wzburzyła całą Korsykę

Przed kilkoma dniami na Korsyce rozegrały się tragiczne sceny, które najprawdopodobniej doprowadzą do całego szeregu morderstw na tle wendetty.

Powodem tej tragedii było przybycie młodej uroczej Angielki, Ireny Buller, która stale mieszka w Paryżu i która jest zaręczona z wybitnym politykiem francuskim. Panna Irena zatrzymała się w hotelu w Bastia. Tam wszyscy podziwiali jej urodę, a dwaj młodzi rybacy Piotr i Marek Paoli, potomkowie słynnego bohatera narodowego Paoli, zakochali się w niej po uszy.

Ponieważ porywczy rybacy w zbyt agresywny sposób starali się o jej względy, panna Buller w końcu opuściła Bastia.

Każdy z braci przypuszczał, że panna Buller opuściła Bastię, porozumiawszy się uprzednio z rywalem. Bracia poczuli do siebie nienawiść, która w końcu doprowadziła do pojedynku.

Pojedynek odbył się przed kilkoma dniami. Bracia stanęli do siebie odwróceni plecami, przeszli 30 kroków, a następnie szybko odwróciwszy się, wystrzelili. Oba strzały były celne. Marek Paoli na miejscu wyzionął ducha, a Piotr został ciężko ranny i zmarł w drodze do szpitala.

Na tym jeszcze nie skończyła się tragedia. Panna Buller dowiedziawszy się w Paryżu o tragicznym wyniku pojedynku, dostała wstrząsu nerwów i została umieszczona w sanatorium.

Przed wieloma laty rodzina Paoli rozpadła się na dwa wrogie obozy. Każda ze stron ujęła się sprawy jednego z braci i przysięgła wrogiej części zemstę.

Przed kilkoma dniami doniesiono władzom, że w pobliżu Bastii pojawili się uzbrojeni ludzie. Z miejsca wysłano patrole policyjne w okoliczne góry, ale ich poszukiwania nie dały żadnego wyniku. Ludność bowiem nie chciała policjantom podać żadnych szczegółów.

Jest bardzo prawdopodobne, że po obu stronach padło już kilka osób, a władze o tym nic nie wiedzą. Zwalczające się strony bowiem w takich wypadkach milczą i starają się w ten sposób załatwić swe porachunki, aby policja o niczym się nie dowiedziała

Wycieczki dla przestępców

i płyty z głosem zbrodniarzy

W nowojorskim więzieniu śledczym wprowadzono inowację, która ma ułatwić ustalenie identyczności zatrzymanego. Ten, który zostaje przewieziony do więzienia, zostaje sfotografowany, robi się odciski jego palców i utrwala się jego głos na płycie. Zatrzymany musi wymówić kilka słów przed aparatem, który dostarcza płyty z głosem przestępcy. Płyta ta wraz z fotografią i odciskami palców wędruje do kartoteki.

Poza tym urząd śledczy w Brooklyn postanowił wkroczyć na nowe drogi, aby ocalić ludzi, którzy po raz pierwszy wkroczyli na śliską drogę przestępstwa. Pokazuje się im jak współczesna wiedza pomaga władzom zwalczać przestępstwo i jak trudno nawet najgenialszemu przestępcy ujść karzącej ręce sprawiedliwości.

Każdy, który po raz pierwszy ma stanąć przed sądem za kradzież, napaść rabunkową lub innego rodzaju przestępstwo otrzymuje szczególne zaproszenie. Musi zwiedzić gmach specjalnej policji do walki z przestępstwem, aby na własne oczy przekonać się, jakie niebezpieczeństwo przedstawia sobą wkroczenie na drogę przestępstwa, i że każdy złoczyńca prędzej lub później zostanie ujęty.

Tam pokazuje mu się promienie Rentgena, mikroskopy, wyniki analiz chemicznych, specjalne aparaty fotograficzne, sfotografowane odlewy gipsowe i wiele innych rzeczy, za pomocą których prowadzi się walkę z przestępstwem.

Kult dla psów wyścigowych

Odcisk łapy służy Anglikom za autograf

Wyścigi psów zdobywają w Anglii coraz więcej zwolenników. W samym Londynie istnieje 8 torów wyścigowych dla psów, z których każdy może pomieścić od 30.000 do 100.000 widzów. Zakłady na wyścigach psów osiągają gigantyczne wprost sumy i wyścigi konne zaczynają dotkliwie odczuwać tę konkurencję.

W ostatnich dniach najsłynniejszy pies wyścigowy Mike the Miller znów zmienił właściciela. Nabyła go pani Kremton za 2000 funtów (około 52.000 złotych). Mike the Miller nie będzie już biegał, będzie używany tylko do tego, aby podtrzymać swą wspaniałą rasę. Jest on bowiem niezwykłym fenomenem toru wyścigowego. Brał udział w setkach wyścigów i tylko dwa z nich przegrał. Jest to rekord, którego nie pobił żaden inny pies ani koń wyścigowy.

Trudno sobie wprost wyobrazić, jaki kult żywią Anglicy dla psów wyścigowych. Można śmiało rzec, że są tak traktowani i tak popularni jak wielkie gwiazdy filmowe. Przyjmują reporterów i fotografów, otrzymują setki listów tygodniowo, których autorzy proszą o ich zdjęcie lub odcisk łapy, co ma zastąpić autograf. A przy tym listy te nie są adresowane do właścicieli psów, ale bezpośrednio do psów.

Mike the Miller niezwykły fenomen „cud" wszystkich psich torów wyścigowych świata urodził się w Irlandii. O tym opowiadają jego wydrukowane biografie, które rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy i przyniosły olbrzymi majątek ich wydawcy. W Irlandii istnieje specjalny rodzaj polowania na zające, podczas których poluje się na zwierzynę wyłącznie za pomocą psów bez użycia broni. Podczas tych wyścigów Mike the Miller zdobył pierwsze laury. Następnie przeniesiono go do Dublina, gdzie w wyścigu o puchar Waterloo odniósł pierwsze wielkie zwycięstwo na torze.

Ostatni wyścig, w którym brał udział, odbył się na stadionie w Wimbley. Pies przebiegł w rekordowym tempie 700 yardów (około 630 metrów) i jego zwycięstwo zostało entuzjastycznie przyjęte przez 100.000 widzów. Po tym zwycięstwie Mike the Miller wycofał się z biegów i wrócił do „życia prywatnego".

Walka z bezrobociem,
to walka z komunizmem

W pierwszym dniu obrad zjazdu Związku miast polskich szef rządu, generał Sławoj-Składkowski, wysunął dwa wielkie, bardzo aktualne, a zarazem bardzo zasadnicze zagadnienia: bezrobocia w miastach i agitacji kumunistycznej.

Możemy więc ustalić jako pewnik, że każdy wysiłek, zmierzający do zatrudnienia bezrobotnych w miastach jest tym samym walką z posiewem komunistycznym, jest skutecznym przeciwdziałaniem na infekcję komunizmu.

Oto zadanie, jakie mają obecnie miasta do wykonania.

Wiemy jednak, że zadanie to nie jest łatwe, że przed miastami pietrzą się olbrzymie trudności. Przejęliśmy bowiem po zaborcach — zwłaszcza austriackim i rosyjskim — miasta i miasteczka w stanie przeważnie wielkiego zaniedbania. Prezydent Warszawy, min. Starzyński, naświetlił te zaniedbania bardzo znamiennymi cyframi: oto np. na 603 miast w Polsce zaledwie 115 ma wodociągi, czyli na 6 miast zaledwo jedno...

Już to tylko zestawienie cyfrowe dowodzi, ile jest w miastach polskich do zrobienia, by odbrobią zaległości i nadać miastom i miasteczkom naszym wygląd europejski, godny dwudziestego stulecia.

A przecież właśnie w środowiskach miejskich skupia się to, co zwiemy cywilizacją miasta— jak to słusznie podkreślił szef rządu — „są ośrodkiem myśli, czucia, poczynań i ideałów obywateli; prądy, którymi chce żyć naród, powstają zawsze w miastach, stąd wychodzą i promieniują na cały naród".

I oto spotykamy się ze smutnym faktem, że w obu tych wielkich zagadnieniach — bezrobocia i szerzenia się komunizmu—miasta przodują. W miastach jest najwięcej ludzi pozbawionych pracy i w miastach gnieżdżą się jaczejki komuny.

Komplikuje jeszcze sytuację fakt, iż dopływ ze wsi do miast wzmaga się coraz bardziej. „Przyrost naturalny ludności — stwierdza premier — atrakcyjna siła miast, wyższy poziom bytu, bezrobocie wiejskie sprawia, że miasta są elementem, przyciągającym coraz większą ilość ludzi szukających w nich pracy". A z tego właśnie, że miasta nie umieją zatrudnić wszystkich, poszukujących pracy, czerpią żer komuniści, usiłując zatruć atmosferę naszych miast. Jaki stąd płynie wniosek? „Musimy — powiada szef rządu — iść po walki z komunizmem tam, gdzie on jest, to znaczy musimy zwalczać bezrobocie".

Jak to zrobić? Jakie są realne i konkretne środki zaradcze? A przede wszystkim kto ma podjąć walkę? kto obarczyć się brzemieniem odpowiedzialności?

Gen. Składkowski dał na te pytania jasną i wyraźną odpowiedź.

Brzemię odpowiedzialności spada na dwa czynniki: rząd i samorząd.

Do obowiązków rządu należy „rozpędzenie wielkiego koła przemysłu i handlu, które wciągnęłoby w siebie jak największą ilość ludzi". Rząd może przy pomocy Funduszu Pracy część bezrobotnych zatrudnić.

Ale rząd nie jest w stanie zrobić wczystkiego za samorządy. Poważną część pracy muszą wziąć na swe barki same miasta i ich zarządy. Budżety miejskie muszą być z góry tak ułożone, aby starczyło na zatrudnienie jak największej liczby bezrobotnych. W założeniach gospodarki każdego miasta musi tkwić tendencja walki z bezrobociem.

Jest to więc obowiązek wspólnej akcji i — jak słusznie podkreśla szef rządu — „bez wyczekiwania, aż jedna strona zrobi więcej".

Chodzi bowiem nie tylko o los 9 milionów ludzi, zamieszkujących nasze miasta, ale również i o pomyślne załatwienie dwu wielkich zagadnień państwowych dostarczenia pracy każdemu obywatelowi i wyparcia z Polski zmory haseł wywrotowych, pleniących się tam, gdzie znajdują podatny grunt: bezrobocie.

Trzecia rocznica
Powstania Śląskiego w Piotrkowie

Zarząd Grupy Powstańców Śląskich w Piotrkowie organizuje w dniu 2 mają b.r. na terenie Piotrkowa uroczystości ku uczczeniu pamiętnego dnia wybuchu Trzeciego Powstania Śląskiego, oraz upływu pietnastej rocznicy wkroczenia Wojsk Polskich na Śląsk według następującego programu:

O godz. 10 msza św. w kościele Farnym.

O godz. 19 zaciąg warty honorowej przy płycie Nieznanego żołnierza i zapalenie znicza.

O goz. 19.40 zbiórka wszystkich organizacyj na Placu Kościuszki gdzie odbędzie się wieczorowa uroczystość.

Uchwały Rady Głównej
i Plenarnego Posiedzenia Zarządu Głównego Ogólnego Zw. Podofic. Rezerwy
Zatwierdzony został preliminarz budżetowy Komendy Głównej W. F. i P. W.

Zarząd Koła Powiatowego O.Z.P.R. w Piotrkowie otrzymał następującą odezwę:

Koledzy!

Okres — w jakim przypadło nam żyć i ugruntowywać niezależny byt odrodzonego z półtorawiekowej niewoli niepodległego Państwa Polskiego, jest okresem powszechnego wyścigu zbrojeń.

Skomplikowany układ stosunków międzynarodowych, grozi w każdej chwili możliwością wybuchu zatargów i wzmagań z których zwycięzcą wyjdzie tun, kto najpierw je przewidział i w sposób należyty do nich się przygotował.

Polska, z uwagi na swoje warunki polityczno-geograficzne, w pierwszym rzędzie musi być przygotowaną do swojej obrony.

Do rozbudowy państwa Polskiego i utrzymania jego niezależności potrzeba realnego mocnego czynu, potrzeba skonsolidowania wszystkich podoficerów rezerwy pod jednym sztadarem O.Z.P.R.

Dlatego też Rada Główna i plenarne posiedzenie Zarządu Głównego naszej Organizacji, zdając sobie sprawę z zadań i celów O.Z.PR., zmiezających do przygotowania rezerw podoficerskich dla obrony kraju, postanowiły na posiedzeniu swym w dniu 18.IV b. r.preliminarz budżetowy Komendy Głównej W. F. i P. W. Ogólnego Zw. Podoficerów Rezerwy, po uzgodnieniu z Komendą Główną Federacji PZOO — zatwierdzić w całej rozciągłości, przy czym treść uchwały w tym przedmiocie brzmi następująco:

„Doceniając znaczenie doszkolenia rezerw dla obrony granic Rzeczypospolitej, Rada Główna O.Z.R.P. zebrana na swym nadzwyczajnym posiedzeniu w dn. 18 kwietnia 1937 r. działając na podstawie § 65 Statutu Związku postanawia:

1) prelimiminarz budżetowy Komendy Główncj W.F. i P.W. O.Z.P.R. zamykający się po stronie dochodów i wydatków sumą — zł. 43.50 na rok1937 i 1938 — zatwierdzić.

2) wykonanie niniejszej uchwały poruczyć Zarządowi Głównemu O.Z.P.P.

3) ponadto Rada Główna postanawia:

a) wykonanie budżetu Komeedy Głównej na okres obrachunkowy 1937 38 r. będzie oparte o miesięczne wpływy na poszczególne działy preliminarza.

b) sumy preliminowane będą użyte ściśle tylko na cele preliminarzem budżetowym przewidziane.

c) zabrania się przenoszenia sum z jednego działu budżetu na drugi.

d) zezwala się przenoszenie sum z pozycji na pozycje działu p.w. i w.f.

e) do zatwierdzenia preliminarza budżetowego w wypadku niedopisania dochodu, zabrania się zaciągania pożyczek w jakiejkolwiek bądź formie.

Dla zrealizowania tego czynu potrzebujemy ofiarności i wysiłku wszystkich Kolegów, dokumentując tym, że podoficer rezerwy, zgrupowany w szeregach O. Z. P. R. jest w każdej chwili gotów do poświęcenia gdy chodzi o tak ważną Rzecz jak obrona granic Rzeczypospolitej.

Szczegóły i realizacja powyższej uchwały, będą objęte w następnym okólniku Zarządu Głównego O.Z.P.R.

Obniżka ceny mąki i chleba

Zarządzeniem Starosty Powiatowego Piotrkowskiego po wysłuchaniu opinii Komisji Cennikowej, powołanej do badania cen i kalkulacji ustalam następujące ceny maksymalne. które nie mogą być przekroczone:

Mąka żytnia 70 proc. 36 gr za 1 klg, mąka żytnia 95 proc. 30 gr zza 1 klg, mąka przenna 65 proc. 48 gr za klg, kasza pęczak I gat. 40 gr. za 1 klg, kasza jęczmienna I gat. 40 gr za 1 klg, kasza perłowa I gat. 53 gr za 1 klg, kasza manna I gat. 53 gr za klg, chleb żytni z mąki 70 proc. (pytlowy) 32 gr za klg, chleb żytni z mąki 95 proc. (razowy) 27 gr za 1 klg, bułki przenne z mąki 65 proc. 60 gr. za 1 klg.

Ceny powyższe obowiązują z dniem ogłoszenia t. j. od dn. 28 kwietnia 1937 r., a na mąkę przenną 65 proc. w hurcie i detalu od dnia 1 maja 1937 r.

Posiadacze mąki żytniej starego przemiału mogą ją sprzedawać z oznaczeniem sztandartu dawnego do dnia 8 maja r.b. włącznie, jednak po cenach o bnie obowiazujących — to samo dotyczy mąki pszennej z tem, że termin ten przesuwa się do dnia 14 maja 1937 r. bez specjalnego zgłoszenia zapasów do tutejszego Starostwa.

Dancing Strzelecki

Oddział miejski Związku Strzeleckiego w Piotrkowie urządza w dniu 1-go maja b.r. o godz. 20 w lokalu własnym przy Alei 3-go Maja Nr. 19 wieczór taneczny. Dochód przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe Związku. Cena biletów bardzo niska.

Niezgodne z prawdą
oświetlenie procesu sądowego

W numerze 104 „Głosu Trybunalskiego" z dnia 28 kwietnia b.r. ukazało się sprawozdanie omawiające moją sprawę pod szumnym tytułem: „Tu się tanio wygrywa", w którym redaktor przedstawił rozprawę w zupełne nieprawdziwym świetle. Niewiem dlaczego redaktor „Głosu" czuje do mnie jakąś specjalną urazę, a wyraźnie faworyzuje drugiego oskarżonego p. Wł. Kowalskiego, może dlatego, że czytam „Mały Dziennik", a „Głosu" do rąk nie biorę. Opis zamieszczony przez redakcję „Głosu" nie jest zgodny z przewodem sądowym. Wtrącanie zaś moich dzieci do sprawy i poruszanie faktu, że córka moja jest nauczycielką jest zgoła niepotrzebną reklamą. Redaktór „Głosu" opisuje, że to ja rzekomo wciągnąłem drugiego człowieka, wtedy gdy naprawdę ten drugi człowiek wciągnął mnie w sposób natarczywy choć mu odmawiałem.

Twierdzenie jakoby akta byłz wykradzione jest niezgodne z prawdą. Pracowałem przy aktach co zostało ustalone na przewodzie sądowym i niepotrzebowałem „wykradać" ani akt ani pieczęci.

Również nieprawdą jest twierdzenie „Głosu", że podczas rewizji znaleziono „całe archiwum" u mnie. Natomiast jest prawdą, że tylko trzy podania mojego kuzyna przchowywałem u siebie.

Tendyncyjność „sprawozdania zamieszczonego w Głosie" jest widoczna i świadczy ujemnie o sposobie redagowania tego artykułu, który miał na celu szkodzenie mnie osobiście i mojej rodzinie.

Jan Kołodziejczyk

Na fali radiowej

Z naszych wspomnień muzycznych

Polskie Radio dokłada wszelkich starań, aby utrzymać twórczość rodzimą na poziomie, jak najwyższym i poznawać radiosłuchaczy z naszym dotychczasowym dorobkiem twórczym Wiele kompozycyj, zapomnianych od dziesiątek lat, wydobyło radio z ukrycia. W ramach skromniejszych służy temu samemu celowi audycja piątkowa o godz. 17.15 p.t. „Z naszych wspomnień muzycznych Spiewaczek Cecylia Węgrzynowska i skrzypaczka Jadwiga Zawadzka, przy akompaniamencie prof. Ursteina wykonają szereg utworów: Elsnera, Kątskiego, Zarzyckiego i Henryka Wieniawskiego.

Ze wspomnień o Adamie Żeromskim

Stefan Żeromski po utracie swego jedynego syna wystawił mu pomnik literacki w książce „O Adamie Żeromskim wspomnienia". Utwór ten stosunkowo mniej jest znany, ponieważ autor wydał go pierwotnie jako rękopis. Z książki tej usłyszą radiosłuchacze cześć p. t. „Pierwsze kroki Adasia" w audycji z dnia 30.IV o godzinie 19.00.

Kradzież gotówki

W dniu 28 bm. około godz. 21.30, na szkodę Grabowskiego Stanisława, zam. w Piotrkowie, przy ul. Tomickiego Nr. 34, podczas nieobecności domowników, dostał się do mieszkania przez okno nieznany sprawca i skradł z szuflady szafy 500 zł gotówki.

„Kopciuszek" na scenie

W niedzielę dnia 2.V.37 r. o godz. 6 wieczorem w sali Dobroczynności odbędzie się powtórzenie przedstawienia p. t. „Kopciuszek" 7 odsłon staraniem Koła Matek przy Pol. Czer. Krzyżu, szkoły im. św. Kingi.

Reżyser p. Wojtaniowa, charakteryz. p. Samuelowa, sufler p. Krzyżkowska. Bilety od 20 — 30 groszy. Dochód przeznaczony na wycieczkę dla najbiedniejszych dzieci tejże szkoły. Piękne i barwne kostjumy.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEŃ: I-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Za R[e]daktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

„Drukarnia Krajowa" Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.